

Darth Evill spotkał Ją w Wielkiej Brytanii.

Lavender Craft otrzymała od Niej eliksir życia.

Dzięki Niej Fire Sky rozpoczął powieść,

którą zakończyła jego prawnuczka Applejack Druga.

To dzięki Niej Shadow Storm poznał prawdę o rodzicach.

My znamy Jej serialowy odpowiednik.

Kim jest owa postać?

I jak zaczęła się Jej przygoda?

Zapraszam was na opowieść o końcu

I początku...

SMILE

AUTOR: DARTH EVILL



Kroniki Diany: Smile

Autor: Darth Evill

[Sci-Fi][Dark][Mystery][Samhain]

“Widziałam jak Applejack zabija Pinkie Pie o pęczek szczawiu.”

~ Zecora, Wzgórze Ognia

Klacz ostrożnie przedzierała się przez leśną gęstwinę. Zwracała uwagę dosłownie na wszystko, na każdy szczegół. Wszak była brzemienna, a z każdej strony mogło przyjść zagrożenie. Nastaly mroczne czasy, czasy w których wyrosły bestie, czasy w których każdy chciał zabić każdego, tylko po to by przeżyć. Zebra Three Weed nie miała wyboru. Spakowała najpotrzebniejsze rzeczy w dwa tobołki i była gotowa dołączyć do grupy ocalałych pod wodzą Księżniczki Luny i Twilight Sparkle. Zbiórka o 10 rano, tam, gdzie kiedyś stało Ponyville. Cel podróży to chłodne tereny północne. Tam, ma powstać nowe miasto. Minęła już *“Wzgórze Ognia”*, gdy do jej nozdrzy doleciał smród zgnilizny. Miała ochotę wymiotować, lecz nie mogła przestać brnąć przed siebie. Starła się nie patrzeć na zdezelowane budynki i wszechobecne trupy, uwalone w stosach lub porzucone wśród gruzów. Koszmar nie oszczędzał nikogo, ani niczego. Ocalał jedyny budynek, pod którym wymarsz miał mieć miejsce. Zebra doznała kolejnego szoku, gdy tylko dotarła do *“Cukrowego Kącika”*. Kuce, Hipogryfy, Smoki i Gryfy z którymi rozmawiała wczoraj przed zachodem słońca, leżały martwe. Wokół wały się spakowane tobołki, a nad umarłymi krążyły roje much i drapieżne ptaki. Nie przetrwali nocy. Three Weed odnalazła Twilight Sparkle, która trzymała jakąś starą księgę w swych martwych kopytkach. Tuż opodal leżała Księżniczka Luna. Powolne unoszenie się jej klatki piersiowej sugerowało jedno. Luna wciąż żyła. Three Weed nie traciła czasu i od razu doskoczyła do władczyni. Delikatnie uniosła jej głowę.

- Księżniczko... Proszę ocknij się - Krzyczała przez łzy. Alicorn leniwie otworzyła oczy

- Na mnie już przyszedł czas drogie dziecię - powiedziała słabnącym głosem - Ona przybędzie w żelaznym powozie... Jeden uśmiech... Jeden uśmiech, może odmienić losy światów... - To były jej ostatnie słowa. Ostatnia nadzieja przepadła. Młoda zebra tuliła bezwładne ciało alikorna. Łzom nie było końca. Została sama, pośród zgłiszczy i martwych ciał. Nagle ciszę przerwało ciche warczenie. Klacz uniosła łeb, próbując zlokalizować źródło dźwięku. Zobaczyła To. Jedną z bestii. Stała u wyjścia do Cukrowego Kącika. Bestia miała wilczy łeb, lecz posturą przypominała niedźwiedzia z jelenimi rogami. Serce zabiło mocniej. Klacz powoli zrobiła dwa kroki do tyłu, po czym rzuciła się do panicznej ucieczki. Wkrótce gałęzie drzew uderzały jej pysk. Bestia była kilka metrów za nią, co chwila wydając przeraźliwy ryk. Zebra wbiegła do chaty Zecory i zabarykadowała drzwi, czym tylko mogła. Odetchnęła z chwilową ulgą. Wiedziała, że stwór krąży wokół chaty, słyszała jej sapanie pod drzwiami. Wtedy na stole zobaczyła dwa listy. Bez wahania zabrała się za czytanie.

“Ponyville konało w męczarniach. Widziałem kucyki skulone przy zwłokach. Płacz i szloch mieszały się z fetorem zgnilizny. Oni umierali, a ich wciąż żywe ciała pokrywały roje much. Zecorę odnalazłem na wzgórzu. Sama wymierzyła cios sztyletem. Wydawało się, że to już koniec, lecz po nieboskłonnie przepłynęły dwie kolejne siły. Wojna i Śmierć. Ci, którzy przetrwali, walczyli o każdy skrawek nadający się do spożycia. Nie mieli litości dla nikogo. Potoki krwi barwiły ziemię, a stosy umarłych rosły z każdym wschodem. Twilight Sparkle i Księżniczka Luna nawoływały pozostałych do opamiętania. Zorganizowały wyprawę na północ, by odbudować nasz świat i na jego podwalinach stworzyć coś nowego. Zanim wyruszyli, pomarli. Zaraza wybiła ich wszystkich. Serce moje pękło, lecz obawiam się, że najgorsze dopiero przed nami. Ruszam na zachód wraz z trzema towarzyszami. Bestie ruszą naszym śladem. Może uda się nam zagonić je w pułapkę i zgładzić. Ostrzegę świat przed zbliżającym się końcem i znajdę sposób, by temu zapobiec. Moja droga Three Weed, zostań w lesie Everfree. Tam będziesz bezpieczna. Wrócę po ciebie. Obiecuję ci to kochana.

Wierny na zawsze Light Wright”

Dziesięć lat później

W jednej chwili wdusiło mnie w fotel samochodu. Usłyszałam huk i ujrzałam potężny rozbłysk światła. Potem nastąpiła ciemność. Auto zatrzymało się, toteż mogłam w końcu złapać oddech. Oczy piekły mnie od łez, a w mojej głowie wciąż panoszył się krzyk Fluttershy. Krzyk pełen zgrozy i żalu. Spalono ją na stosie, za rzekome kontakty z czarną magią, czy jak zwykle się mówić, z koszmarem. Łowcy czarownic zebrali się na wzgórzu i jednogłośnie wydali wyrok. Nie miałam innego wyjścia. Mimo uszkodzonego modułu, postanowiłam spróbować. Cofnęłam się w czasie o dwa dni, aby ratować przyjaciółkę, a właściwie jej odpowiedniczkę z tego świata. Teraz tylko muszę wrócić do Ponyville na piechotę i ją ostrzec. Samochód zostawię tu, w Everfree. W miasteczku wzbudzałby zbyt duże zainteresowanie i chaos. Wszak to maszyna z innego świata, obcego nawet dla mnie.

Wygodnie usadowiłam się za kierownicą i odpaliłam silnik, celem znalezienia dogodnej kryjówki. Turbina zarechotała, światła zapaliły się i wtedy to zobaczyłam. Brudno brązowy pysk, pełen ostrych zębów. To nie był wilk drzewny. To coś zupełnie innego. Serce skoczyło mi do gardła, gdy bestia uderzyła w przednią szybę swoją potężną łapą. Skoczyła na przednią maskę, aż Delorean przysiadł nieco. W pośpiechu szukałam czegoś, co mogłoby odstraszyć bestię. Ta znikła równie szybko, jak się pojawiła. Znalazłam latarkę i oświetliłam okolicę. Po stworze nie było ani śladu. Uspokoiliłam oddech i wysiadłam z auta. Przednia maska była wgnieciona, a na szybie widoczne były pęknięcia. Powinnam poczekać do rana, lecz obawiam się, że to coś wróci. Zaczęłam badać okolicę, to definitywnie był las Everfree, lecz było w nim coś dziwnego. Wiele drzew leżało na ziemi pokryte próchnem i mchem. Nie tak to pamiętam. Czyżby próba przekroczenia granicy czasu nie poszła po mojej myśli? A co jeśli zamiast do przeszłości, trafiłam do przyszłości? Łowcy ze wzgórza mogli wybrać kolejną ofiarę, a to mogła być kolejna klacz z *"Wielkiej Szóstki"*. Przerwałam moje rozmyślenia, gdy usłyszałam chrupnięcie gałęzi, tuż za moimi plecami. Coś było za mną. Jestem przerażona, lecz nie mogę dać się zabić. Szybko odwróciłam się i wtedy to zobaczyłam. To był aligator, jednak nie taki zwyczajny. Brudno oliwkowy gad miał ponad dziesięć metrów długości. Powarkiwiał cicho, z wysoko uniesionym pyskiem, pełnym szpikulcowatych zębów. Sama mam aligatora, więc wiem, że ten osobnik nie polował. On się przymilał, zupełnie tak, jak podczas godów. Było w nim coś znajomego. Poczułam, że gad nie jest mi obcy.

- Obrót! - Krzyknęłam w stronę stwora. Ten wykonał obrót, leniwie przewracając się na grzbiet i drugi bok, by ostatecznie wylądować na brzuchu. Następnie zasyczał łagodnie i uniósł

ogon w górę, przynajmniej tyle, na ile pozwalała mu budowa ciała. Ogon świstał powietrze poruszając na lewo i prawo. Tylko jeden zwierzak znał tę komendę.

- Gummy? - Zapytałam cicho. Zwierzak ruszył w moją stronę i już po chwili czubek jego pyska ocierał się o moją sierść. Przykucałam i zaczęłam go gładzić po karku. Co tu się wyprawia? Czy koniec świata zapowiadany przez Zecorę miał miejsce? Ile minęło czasu? I co właściwie się wydarzyło? Przeczekałam do rana i zbadałam sytuację. Nie jestem już sama. Gummy'ego znam od jajka i wiem, że nie zrobi mi...

Ni stąd, ni zowąd pod moimi kopytami wylądował granat, po nim następny. Oba zaczęły wypuszczać gryzący dym. Odsunęłam się, a Gummy najwidoczniej uciekł. Słyszałam trzask gałęzi i plusk wody. Wten pojawiła się zebra. Nie widziałam jej dokładnie przez załzawione oczy, lecz na bank była to zebra. Zecora?

- Biegnij za mną, jeśli chcesz przeżyć! - Krzyknęła i ruszyła z kopyta. Pobiegłam za nią, uciekając od drażniącej zasłony dymnej. Czułam, jak cienkie gałęzie smagają moje ciało niczym bicze. Kilka razy nawet upadłam, lecz nie mogłam się poddać. W końcu obie dobiegłyśmy do chaty Zecory. Zebra od razu zabarykadowała drzwi i okna. Gdy złapałam oddech, mogłam przyjrzeć się postaci. Zebra była strasznie wychudzona. Wyglądała zupełnie jak Zecora, lecz układ pasków na ciele był nieco inny. Klacz była od Zecory młodsza.

- Miałaś więcej szczęścia niż rozumu Pinkie Pie - odezwała się po chwili. - One mogły wrócić - powiedziała ze spokojem, podchodząc do wielkiego gara z bulgoczącą mazią. Nalała sporą porcję do drewnianej michy i podała mi.

- Wybacz moje maniery. Jestem Three Weed - przedstawiła się.

- Dziękuję - podziękowałam. - Gdzie znajdę Zecorę? - To pytanie jakby przeraziło moją wybawczynię.

- Usiądź, zjedz i odpocznij chwilę, a wszystko ci opowiem.

- Zdajesz sobie sprawę, że jestem z innego świata? Jestem z innej linii czasowej... - Three Weed tylko przytaknęła głową

- Widziałam jak Pinkie Pie odchodzi z tego świata. Jesteś naszą nadzieją. Jesteś osobą, o której mówiła Luna. - mówiła z pełnym entuzjazmem i tym niewytłumaczalnym blaskiem w oku.

- Co masz na myśli? - spytałam przerywając posiłek.

- Zanim Luna odeszła, miała wizję. Widziała kucyka w żelaznym powozie, który zatrzyma całą maszkaradę i przywróci światu harmonię. I w końcu pojawiła się Ty. Czekałam na ciebie, całe dziesięć lat.

- Zaraz ... - Co masz na myśli odeszła?

- Wszystko od początku. Dziesięć lat temu, na wzgórzu ognia, rozpoczął się rytuał. Wtedy właśnie narodzili się łowcy. Byłaś pośród nich i również poszukiwałaś wiedźm

- Skąd o tym wiesz? - Spytałam zdziwiona. Wszak robiłam wszystko, by nikt mnie nie rozpoznał.

- Widziałam jak w tawernie rozmawiałaś z drugą Pinkie Pie, po za tym łowcy wspominali o tobie. Ostatnim razem widziano cię podczas spalenia Fluttershy. A tu masz resztę. Ostatni list, jaki napisała ciotka Zecora przed śmiercią i ostatni list od mojego narzeczonego - Przesunęła w moją stronę dwa stare zwitki. Od razu zabrałam się za czytanie i to był właśnie błąd. Zupa, którą zjadłam koniecznie chciała wydostać się przez przełyk. Łzy same napływały do oczu, gdy uświadomiłam sobie z czym mam do czynienia. Słyszałam legendy o końcu świata, lecz zawsze myślałam, że to tylko legendy służące do manipulacji tłumu. Tu w tym świecie TO wydarzyło się naprawdę. To, przed czym ostrzegała Zecora na wzgórzu.

Nie spałam całą noc. Bałam się koszmarów i tego, co mogłam w nich zobaczyć. Słowa na papierze oddają jedno, lecz każdy z nas inaczej je sobie wyobraża. Nastął poranek. Three Weed uzbroiła mnie i siebie w granaty dymne i błyskowe własnej produkcji, udzieliła instruktażu i ruszyliśmy na oględziny auta. Pięć minut później byliśmy na miejscu. Delorean był w opłakanym stanie. Przednia maska była urwana, a części urządzenia do transportu czaso-przestrzennego leżało opodal. Wiem, że udając się do innego wymiaru, nadpaliłam styki, jednak widzę, że podróż w czasie stopiła je kompletnie. Do tego ta zielona płytka z rezystorami była połamana i spalona. Bez tego nie wydostanę się stąd. Weed była zaskoczona moim wehikułem. Nie pytała o nic, za to szkicowała auto i pisała notatki. Muszę zrobić coś, aby stąd uciec i zapomnieć. Sama przecież nie dam rady nic zdziałać.

- Muszę iść do Ponyville - rzuciłam w końcu. Zebra popatrzyła na mnie zdziwiona.

- Czy jesteś tego pewna? - Zapytała ze strachem w głosie.

- Żeby się tu dostać, użyłam procesorów z zabawek interaktywnych i przetopionych cynowych sztućców. Jeśli Pinkie Pie z waszego świata miała podobne, uda mi się naprawić

obwody i sprowadzę pomoc. - Nie miałam zamiaru tu wracać, ale nie miałam serca by powiedzieć jej prawdę.

- Dobrze. - Zebra powiedziała twardo. Wyruszamy natychmiast. Przed zmrokiem musimy być w mojej chacie. Ale... - Urwała i ruszyła w kierunku miasteczka. Maszerowałam za nią. Po drodze mijałyśmy bagno Gummiego. Gad bardzo cieszył się na mój widok. Po krótkiej chwili dochodziliśmy do granicy lasu. Jeszcze tylko kilka krzewów i... Zebra zatrzymała się. Milczała, a oczy miała zamknięte. To, co zobaczyłam dosłownie ścięło mnie z nóg. Tam nie było miasta. Tam był cmentarz. Setki jak nie tysiące grobów ciągnących się po sam horyzont. Nie byłam w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Coś jakby mnie sparaliżowało.

- Pochówek ich wszystkich zajął mi dwa lata. Są tu wszyscy. Młodzi, starzy, gryfy, jednorożce... wszyscy ci, którzy szukali tu pomocy. Zabiły ich gniew, zaraza i wojna.

Jestem tu sama od dziesięciu lat - powiedziała chłodno i ruszyła między alejkami. Każdy nagrobek był złożony z gruzu po budynkach. Na każdym nagrobku była tabliczka z imieniem. Wiele z nich, a praktycznie wszystkich, znałam w moim wymiarze. Milczałam, ale jednocześnie chciałam krzyczeć, widząc kolejno Rarity, Lunę, Twilight Sparkle i Pinkie Pie. Zatrzymałam się na chwilę. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jakie to przerażające uczucie, stać nad własnym grobem. To było już zdecydowanie za dużo. Próbowałam wyrzucić z umysłu wszelkie brudne myśli i rozejrzałam się. Na horyzoncie zobaczyłam budynek. Był to zdecydowanie Cukrowy Kącik, lecz mocno zdezelowany. Ziały w nim straszne dziury. Brakowało połowy dachówek. Okna, te nie wybite, były pokryte brudem.

- Kącik Kostki Cukru jest jedynym budynkiem jaki ocalał, lecz muszę cię ostrzec. To co zobaczysz w środku, to to co zaatakowało cię w lesie. Powiedziała i weszła do budynku. Do moich nozdrzy doleciały zapachy stęchlizny. Wiele rzeczy było porozrzucanych i zniszczonych, ale najdziwniejsze jest to, że tam gdzie zaczyna się kuchnia, na stogu siana siedziała bestia. Miała wielki, wilczy łeb i paszczę pełną ostrych zębów. Rogi i gęstą brązową sierść jak mieszkańcy z Yakjakistanu i wielkie łapy, zakończone pięcioma pazurami każda. Chciałam uciekać, lecz Three Weed mnie zatrzymała.

- Od lat próbuję ją przywrócić do pierwotnej formy, lecz bezskutecznie. Za dnia nic nam nie robi. To była Applejack.. - A więc o tych bestiach pisała Zecora. Nie mogłam w to uwierzyć. Stoję kilka metrów od przyjaciółki zmienionej w bestię. Przełknęłam ślinę i zaczęłam iść powolutku w kierunku bestii. Ta powarkiwała cicho.

- Pinkie Pie! Wycofaj się natychmiast! - Siostrzenica Zecory była równie przerażona jak ja. Zignorowałam ją i szłam dalej.

Ja jestem Pinkie Pie...
W moim sercu ciągle maj...
I chcę powiedzieć wam...
Że zawsze uśmiech dla was mam...

Zaczęłam śpiewać piosenkę szeptem, robiąc powolutku krok za krokiem. Bestia uspokoiła się i jakby nasłuchiwała z zaciekawieniem.

Gdy chandra dręczy cię...
Lub smutno mija dzień...
To liczcie na mnie w każdy czas...
Że rozweselę was....

Zbliżyłam się niebezpiecznie blisko. Wyciągnęłam kopytko, by pogłodzić pysk stwora. Teraz albo nigdy. Nie boję się śmierci.

Wasz uśmiech zobaczyć chcę, chcę, chcę...
Ten uśmiech tak jak słońce cieszy mnie...
Uśmiechnij się bo szkoda chwil, chwil, chwil...
Uśmiech szczęścia doda sił...

Moje kopytko dotknęło szorstkiej sierści Applejack. Ona płakała i wtulała się we mnie. Zecora nie miała racji. Ci którzy zmienili się w bestie, pamiętają kim byli.

- Jak to zrobiłaś? - Three Weed miała oczy jak talerze. Ja tylko uśmiechnęłam się.

- Nie bój się, ona nie zrobi ci krzywdy. - Powiedziałam cicho. Siostrzenica Zecory wahała się dłuższą chwilę, lecz po chwili podeszła wolnym krokiem i nieśmiało zmierzwiła sierść Applejack.

- AJ nie jest jak pozostałe bestie. Nie potrafię tego wyjaśnić. To ona zaczęła kopać groby i grzebać zmarłych. Pomagała mi, jak tylko mogła, lecz nigdy nie byliśmy sobie ufne. - Three Weed popłakała się - Jednocześnie jesteśmy sobie najbliższe. Nauczyłyśmy się żyć obok siebie - Pasiasta klacz wtuliła się w futro Applejack. Spędziłyśmy cały dzień w Kąciku Kostki Cukru. Opowiadałyśmy naszej przyjaciółce o świecie, jaki istniał przed atakiem koszmarów. Zostałybyśmy dłużej, lecz słońce chyliło się ku zachodowi. Znalazłam potrzebne mi komponenty. Jutro postaram się naprawić maszynę i sprowadzić pomoc. Ruszyłyśmy w drogę powrotną. Razem przygotowałyśmy posłania i strawę. Ten wieczór był spokojny. Usiadłyśmy spokojnie przy ziołowej herbacie. Three pokazała mi swoje zdjęcia z czasów, gdy nie było jeszcze kosmaru. Na jednym z nich zobaczyłam pomarańczowego jednorożca.

- To jest Light Wright prawda? - Zapytałam dla pewności.

- Tak to on. Niechaj Pretoria ma go w swojej opiece. To dzięki niemu przyjechałam do Equestrii.

- Mogłabyś mi opowiedzieć? - Moja rozmówczyni chwilę się wahała, lecz przemogła się i zaczęła opowieść.

- Poznaliśmy się na na uczelni w Fearows na północ od Zebrice, skąd pochodzę...

- Czekaj... Myślałam, że Zecora i jej rodzina pochodzi z Affracan...

- Pinkie Pie, może w twoim wymiarze tak jest, lecz u nas jest Zebrice. To nawet nie jest kraj. To obszar różnych zebrzych plemion. Znajdziesz tam kilkanaście gatunków w tym nas, zebry górskie. Ale wróćmy do początku dobrze? - Powiedziała dość stanowczo. Tylko kiwnęłam głową. Three Weed kontynuowała

- Miałam zostać szamanką, lecz ciągnęło mnie do cywilizacji. Na uczelni poznałam Lighta. Los chciał, że zakochaliśmy się w sobie. Na początku kryliśmy się z tym. Dla niektórych był to niemal szok. Zebra i Jednorożec? To niezgodne z prawami natury, lecz mieliśmy ten fakt w głębokim poważaniu. W końcu on musiał wyjechać... - Zebra zatrzymała się na chwilę i przymknęła oczy, jakby jeszcze raz przeżywała tamte chwile. Nie wytrzymałam długo i przyjechałam do niego. Zecora miała nam udzielić ślubu, tuż po urodzeniu naszego zrebienia, ale... - tu ponownie zatrzymała się, lecz tym razem z jej oczu popłynęły łzy. Delikatnie złapałam ją za kopytko. Dotarło do mnie, ile straciła. Milczałam, lecz miarowo gładziłam jej kończynę. Ta uspokoiła się i wstała

- Chodź ze mną, coś ci pokażę. - ruszyłam za nią w kierunku drugich drzwi na zewnątrz. A przynajmniej tak mi się zdawało. Za drzwiami było pomieszczenie. Ściany i sufit zbudowane były z grubszych gałęzi. Podłogę stanowiło naturalne runo leśne pełne kolorowych kwiatów. Z boku stała ogrodowa ławeczka, a na samym środku były trzy granitowe płyty nagrobne.

- To jest moje sanktuarium. Tu leży Ciotka Zecora, Light Wright i moja córeczka Lilly... - powiedziała, dusząc w sobie płacz. - Przychodzę tu często i śpiewam im kołysanki. Zawsze za ścianą słyszę wtedy ciche posapywanie Applejack, lecz nigdy nie przyszło mi na myśl, że to właśnie śpiew jest kluczem - Westchnęła i usiadła na ławce. Milczałam, aby oddać hołd rodzinie zebry. Byłam już pewna, że tu wrócę i zmienię bieg wydarzeń. Później rozmawialiśmy jeszcze chwilę, lecz ona poczuła zmęczenia i szybko zasnęła. Ja znów nie mogłam zasnąć. Nie przez strach, lecz przez ciekawość. Zastanawiałam się, *"A co jeśli"*. Mogłabym poprosić przyjaciół i razem zakończyć koszmar, zanim na dobre się rozhula. Brzmi jak dobry plan, lecz musimy poczekać, aż świt przyniesie nam światło. **ŚWIATŁO!** Jasne światło rozbłysło na zewnątrz budynku. Poczułam się bardzo dziwnie i mój umysł powoli odpływał...

Kiedy świadomość wróciła, poczułam ból w całym ciele. Otworzyłam oczy, po czym zerwałam się na równe nogi. Otaczała mnie biel, nieskazitelna biel i nic więcej. Poczułam się bardzo niekomfortowo. Przez moment pomyślałam, że mój żywot się zakończył, ale czy martwi odczuwają ból? Ostrożnie zrobiłam jeden krok, potem kolejny. Grunt wydawał się bardzo stabilny, a dźwięk moich kopyt odbijał się echem. Nie mam pojęcia co to jest. Nagle usłyszałam czyjeś kroki za mną. Mimo przerażenia, odwróciłam się. Moim oczom ukazała się Księżniczka Celestia w całej swojej krasie.

- Księżniczko... - powiedziałam cicho

- Nie jestem tym, za kogo mnie masz Pinkie Pie. - Odpowiedziała. - Przybrałam jedynie taką formę, byś nie odczuła lęku. Jestem Pretoria. Witaj na pokładzie **"Czarnego Rycerza"** - Stałam jak wryta, wyszukując wyjaśnień w swojej głowie. Wszak Pretoria to nasza bogini, Pani stworzenia i destrukcji. Do niej składamy swoje modły. To na wierze w istnienie tej boskiej istoty, oparta jest Equestriańska kultura. Nie! To nie jest prawda. Ktoś sobie żarty ze mnie stroi. Zaczęłam zastanawiać się, czy przypadkiem nie padłam ofiarą wyjątkowo niesmacznego żartu.

- Nie, to nie jest żart - Odpowiedziała. - Słyszę twoje myśli, znam twą przyszłość, przeszłość i teraźniejszość. Jestem tym, kim jestem. Opiekuję się twoim światem i dziesiątkami tysięcy innych światów. - Mówiąc to, nie używała mowy. To był bezpośredni przekaz myślowy.

To była telepatia. Zrozumiałam, że stoję oko w oko ze stwórcą. Nie miałam innego wyboru, jak tylko pokłonić się i pokornie uchylić łeb.

- Nie jestem Bogiem. Jestem żywą istotą, tak jak ty. Nasza rasa wyewoluowała jeszcze przed powstaniem twojego wszechświata. Wstań proszę - Wstałam i ujrzałam coś nowego. Na jednej ze ścian wyświetlił się ekran. Dojrzałam tam obraz planety, bardzo podobnej do naszej, lecz w połowie pokrytej dziwną czernią. Była to najczarniejsza czerń, jaką tylko widziałam w całym swoim życiu.

- Zawiodłam się na tobie Pinkie - kontynuowała - Masz ponadprzeciętną inteligencję i potecjał większy niż jakakolwiek inna wersja ciebie. Wierzyłam, że uratujesz ten świat przed zagładą. Ty zaś pragnęłaś uratować jedynie jedną osobę.

- O najświętsza panienko, ja nawet nie mam pojęcia, co się wydarzyło. Maszyna była popsuta i zamiast do przeszłości...

- To ja przeniosłam cię do przyszłości. Chciałam, abyś na własnej skórze mogła przekonać się, o realiach tych wydarzeń. Ogier pragnął ocalić bliskie sobie istnienie i w mrocznym rytuale przywrócił do życia cztery koszmary. Luna i Zecora odkryły to i zorganizowały polowanie na osoby zakażone koszmarami. Zgładzono dwie istoty, a pozostałe dwie zaczęły pustoszyć planetę. Dwa pierwsze koszmary powróciły do życia. Jedynym ratunkiem byłoby zgładzenie czterech koszmarów jednocześnie. Do tego jednak nie doszło i w efekcie zginęło 70 procent wszystkiego co żyje. Koszmary scalały się w jedność zwaną "*Venta*". Czerń absolutna pożera całą planetę i w przeciągu trzech tygodni, pożre ją całą. Dalej będzie pożerało wszelkie obiekty wokół, by w końcu implodować, wysyłając koszmary do kolejnego świata. - Wskazała na ekran. Wiedziałam już, co należy zrobić. Wiedziałam co robić, aby cofnąć czas i zmienić bieg wydarzeń.

- A więc pozwolisz, że świat zginie i nic nie można z tym zrobić?

- Tak. - powiedziała chłodno.- Doprowadzę do katastrofy na skalę kosmiczną i zniszczę planetę, nim dojdzie do jej pożarcia. A ty moja droga, daj sobie spokój i wracaj do siebie. Wkrótce pojawi się ktoś, kto odbierze ci wehikuł i usunie pamięć. Niepotrzebnie wchodziłaś w temat podróży czasoprzestrzennych. - Po tych słowach z podziemi wysunęła się platforma z Deloreanem. Podeszłam do auta i czule pogładziłam maskę. Wszelkie uszkodzenia, nawet te powstałe podczas nauki jazdy, zniknęły. Wsiadłam do środka i odpaliłam silnik. Mechanizm czasoprzestrzenny był gotowy do użycia.

- Ruszaj Pinkie Pie. Wkrótce zapomnisz o tym miejscu i o naszym spotkaniu.

-A co jeśli? - Zapytałam pewna siebie.

- Co masz na myśli? - Pretoria wydawała się zdziwiona, a podobno potrafi czytać w myślach.

- A co jeśli odmówię i mimo wszystko uratuję ten świat?

- Wówczas czeka cię kara o wiele bardziej gorsza od śmierci. Radzę, abyś mnie posłuchała i wróciła do swojego świata.

- Nie... Rzuciłam szybko i uruchomiłam mechanizm. Chwilę później auto okryła jasna, niebieska poświata. Nie poddam się. Ruszam cofnąć czas...

Księżniczka Luna i Zecora z przerażeniem wpatrywały się w fioletowy płomień, pośrodku pentagramu. Wokół wały się różnorakie przedmioty, użyte zapewne do rytuału. Wśród nich był ułamany róg jednorożca. Kilka dni temu, w tajemniczych okolicznościach zniknęła klacz o imieniu Eesme. To właśnie do niej należał róg i krew obecna na miejscu mrocznego rytuału.

- Czy to jest to co myślę - zapytała alicorn przytłumionym głosem

Obawiam się, że to coś gorszego.

Koszmar mógł dopaść każdego.

Na Wzgórzu Ognia pora zebrać lud,

by usunąć Koszmaru brud.

Leć co sił, nie trwóż chwili,

by nas wszystkich nie zabili

- Zecora miała łzy w oczach, widząc ogrom zniszczeń, jakie mogą spotkać Equestrię. A to magia prosto z Zebrice. Któż zatem dopuścił się plugastwa? Tylko ona i jej brzemienista siostrzenica Three Weed pochodzą z tamtych stron...

Luna wybiegła z ruin zamku, który niegdyś był schronieniem dla królewskich sióstr. Stała na chwilę, by złapać oddech. Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie się wydarzyło. Eesme zaginęła kilka dni temu. Wierzyła do końca, że uda się ją odnaleźć żywą. Dziś już jest pewne. Kolejna niewinna duszyczka opuściła ziemski padół. Księżniczka obiecała sobie, iż osobiście wypruje flaki temu, który dopuścił się haniebnej zbrodni. Uspokoiła oddech i ruszyła w stronę lasu. Po paru krokach stanęła jak wryta. Zauważyła bowiem kulę podobną do szklanej. Wewnątrz kuli znajdowały się cztery postacie ze związanymi kopytami i zakneblowanymi pyskami. Była tam Bon Bon, Spitfire, Fluttershy i Celestia. Klacze próbowały się oswobodzić. Każda z nich była zalana łzami. Każda patrzyła błagalnym wzrokiem. Księżniczka Nocy nie traciła czasu i magią i siłą próbowała rozbić kulę. Krzyczała przez łzy imię swojej siostry i jej współwięźniów, a jej serce rozrywał ból. Nic nie dawało porządanego rezultatu. W pewnym momencie klacze zajęły się ogniem.

- Nie, błagam, nieeee! - Luna jeszcze mocniej napierała na kulę. Nie słyszała krzyku, lecz widziała jak klacze zwijają się z potwornego bólu. Ogień wypełnił już całe wnętrze kuli. Po kolejnej sekundzie wewnątrz nastąpiła implozja, która odrzuciła granatową alicorn na kilka metrów. Obolała luna z ledwością podniosła się z ziemi. W miejscu kuli była tylko kupka popiołu, zaś dalej stały trzy postacie. Dwa ogiery, jeden ubrany w stary mundur oficerski i klacz.

- Pinkie Pie... - Powiedziała cicho.

- Wybacz mi Księżniczko. Nie było innego sposobu. - Odparła różowa klacz...

Ciąg dalszy nastąpi